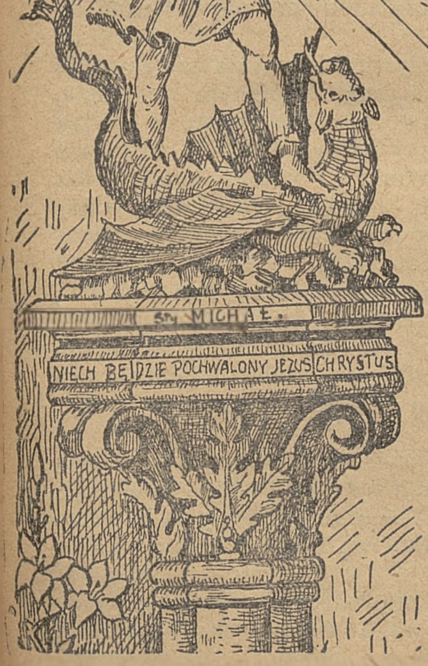
Nr. 7. Kraków, Lipiec 1913. Rok VII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).





Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3

TREŚĆ:

Agitacya przeciw duchowieństwu.

(Jej sposoby i cel).

W niedawno ogłoszonym wspólnym liście pasterskim naszych Najprzewielebniejszych X. X. Biskupów czytamy:

„Podnieść tu musimy bardzo dziś szerzoną przez ludowe pisemka i przez przywódców różnych, agitacyę przeciw duchowieństwu.

Taka agitacya jest w interesie kierowników, którzy wyznają złe polityczne zasady, bo przecież nie chcą oni mieć nikogo, któryby im w złej robocie przeszkadzał i w drogę wchodził; a tymczasem kapłan, który jest stróżem sumienia, który więc musi karcić złe, gdziekolwiek je widzi, już z powołania swego ostrzega przed złym wpływem, jaki oni sieją. Ponadto jeszcze zależy im na tem, ażeby wobec ludu oni jedni uchodzili za przyjaciół, za przewodników i za kierowników i opiekunów jego. Stąd wpływ kapłana korzystny i dodatni jest im nieraz nie na rękę. Starają się dlatego wszystkimi sposobami, czy przez swoje gazety, czy przez swoich agitatorów, wpływ duchowieństwa podkopywać.

Zazwyczaj używają do tego trojakiego sposobu. Głoszą najpierw zasadę, że kapłaństwo nie ma się mieszać do polityki. Wedle nich każdy ma prawo do polityki, byle tylko nie ksiądz. Każdy ma prawo, chrześcijanin i niechrześcijanin, ale ksiądz jeden musi być z niej wykluczony. Oczywiście, że w takiej polityce, która wygania Boga — prawo Boże, ksiądz nie ma co robić, ale w polityce zdrowej, która jest oparta o przykazanie Boże, kapłan, jako stróż przykazania musi pytać o to, czy ono jest w polityce zachowane, czy też nie jest. Oni o tem dobrze wiedzą i dlatego właśnie wymyślili sobie zasadę, że kapłan niema się mieszać do polityki.

Drugi sposób podkopywania wpływu kleru jest naigrawanie się z tych wszystkich, którzy z Kościołem i kapłanem trzymają. Nazywa się to w języku agitatorów klerykalizmem, a dobry i wierny syn Kościoła, jest przezywany klerykałem. Więc łączyć się ze złymi, łączyć się z przewrotnymi, to wolno, byle tylko, broń Boże, nie łączyć się z kapłanem. Starają się wzbudzać w naszym ludzie obok niedowierzania źle zrozumiane poczucie niezależności od wpływu Kościoła. Dążą do tego, by się lud nieomal wstydził swego przywiązania i swej łączności z Kościołem i klerem, jako czegoś mu ubliżającego, albo czegoś, co nawet ośmiesza.

W końcu najzwyklejsza taktyka, to szkalowanie kapłana. Pisemka socyalistyczne i pisemka ludowców mają stałe rubryki, w których są wymyślania na kapłana. Przekręcają fakty, podsuwają dowolne komentarze.

Wprost nawet szkalują duchowieństwo, a to wszystko w tym jednym celu, ażeby czytelnik w oczach swoich kapłana sobie zohydził. Bo skoro czyta on wciąż niestworzone rzeczy o księdzu, to w końcu zacznie wierzyć, że kapłani są sami źli, albo, że są wrogami swojego ludu.

Tego samego sposobu używają nieprzyjaciele Kościoła także szczególniej wobec nauczycieli, tych wychowawców naszego ludu, których wzniosłe zadanie wychowawcze i misya tak się łączy ściśle z zadaniem i posłannictwem religii i Kościoła. Kierownikom politycznych partyi bardzo zależy na tem, ażeby posłannictwo

nauczyciela zniżyć do narzędzia politycznej agitacyi, ażeby i w jego serce, w którem mają żyć ideały podniosłe i zaszczytne, wszczepić jad partyjnej nienawiści. A że im w osiągnięciu tego celu właśnie Kościół stoi w drodze, więc niczego nie szczędzą, walczą choćby najpotworniejszem kłamstwem, by od Kościoła nauczycielstwo odstręczyć.

Czyż nie puszczono świeżo w obieg wierutnego kłamstwa, jakobyśmy my, Biskupi, w przeciwieństwie do całej naszej tradycyi i działania, oświadczali się w kierunku nieprzychylnym dla nauczycielstwa. To jeden z licznych dowodów, jaką to bronią walczą niesumienni ludzie z Kościołem i jak im bardzo zależy, by od zbawiennego wpływu Kościoła wszystkich odciągnąć i oderwać. Na ustach tymczasem mają słowa: „nie o religię nam chodzi, bo ją szanujemy, w pisemkach naszych, imię Chrystusa i Matki Najświętszej wspominamy — nie o religię nam chodzi, mówią oni, ale tylko o księży, którzy lud wyzyskują i na jego dobro nastają“.

Ale jest to tylko ich przewrotna taktyka, bo wiedzą oni dobrze, że gdyby odrazu przedstawili naszemu wierzącemu ludowi i robotnikowi swoje właściwe zamiary wrogie religii, wtedy głęboko wierzący lud nasz odrzuciłby je. Tymczasem skoro podkopią zaufanie do kapłana i Kościoła, skoro sami się narzucą ludowi i warstwom robotniczym na jedynych opiekunów, to wtedy z łatwością obalą i zniszczą samą wiarę.

Tak działo się we Francyi.

Tam to, zanim wybuchła otwarta walka religijna, wciąż wrogowie religii powtarzali, że nie występują przeciwko Kościołowi i religii, że tylko i jedynie chcą zwalczać klerykalizm. Ale pokazało się, że to tylko był podstęp. Skoro bowiem przez swe gazety i przez swą agitacyę osłabili zaufanie do kleru, wtedy zaczęli się brać do zwalczania Kościoła, zaczęli wypędzać zakony, a skończyli na tem, że zabrali i skonfiskowali nawet same kościoły.

Taktyka wrogów Kościoła jest wszędzie ta sama, przykład zaś Francyi niech będzie ostrzeżeniem i dla nas.

Pod temi hasłami, któreśmy tu przed oczyma waszemi rozwinęli, idą najpierw socyaliści, w naszym kraju, a za nimi zaś kierownicy stronnictwa ludowego. Stąd, jak długo stronnictwo ludowe nie wyzbędzie się takich kierowników i nie odrodzi się na religijnych podstawach tak, długo ono samo idzie w kierunku swoich przewódców, ci zaś wypowiedzieli już jawną wojnę Kościołowi i rzuci hasło religijnej walki.

Wobec tak otwarcie nam wypowiedzianej walki musimy wystąpić dla obrony naszych zasad.

Do was zaś, Najmilsi, zwracamy się z gorącem zapewnieniem, że nietylko nie jesteśmy przeciwni zjednoczeniu waszemu, — ale owszem gorąco jego pragniemy. Przeciwni jesteśmy zjednoczeniu na szkodę religi i społeczeństwa a pod kierownictwem ludzi wrogich Kościołowi.

Miłując też wasze dobro wiekuiste, byliśmy, jesteśmy i będziemy rzecznikami i wspomożycielami waszych interesów doczesnych.

I jakżebyście mogli o tem choćby na chwilę wątpić? Wszakże naszą pieczołowitość koło was stwierdziliśmy niejednokrotnie nietylko słowem, ale czynem. — Kierując zaś naszymi kapłanami, wskazywaliśmy też na to, aby wam pomocnymi byli w waszych także potrzebach materyalnych, by byli doradcami w interesach waszych doczesnych i ziemskich. Duchowieństwo zaś szło za naszemi wskazówkami.

Moglibyśmy wskazać na cały zastęp kapłanów, którzy byli inicyatorami, albo są pomocnikami czy kierownikami to kas Raiffeisena, czy Spółek mleczarskich, to Kółek rolniczych, to wreszcie innych organizacyi, którym się oddają z gorącym zapałem, nie mając żadnego innego interesu na oku, jak tylko walkę o twoje dobro. W imię więc tej całej zbożnej pracy i miłosnej działalności, tak naszej, jak i kleru naszego zaklinamy, byś nie dał uwieść się, ludu nasz drogi, hasłom fałszywym, w imię których cię kuszą, psując Twoją duszę i od Boga odwodzą".

Nieznany pocieszyciel i wybawca.

(Z życia Ojca św. Piusa IX).

Było to w Rzymie, w roku 1825, kiedy 17-letni młodzieniec imieniem Gaetano, skazany na śmierć, szedł na miejsce stracenia. Zdarzyło się, że właśnie tamtędy przechodził młody kapłan, który wzruszony młodością i słodyczą malującą się na twarzy skazanego, a bardziej jeszcze jego odwagą i spokojem, z jakim poddawał się smutnemu wyrokowi, prosił strażników, którzy prowadzili młodzieńca, by zwolnili kroku. Otrzymawszy przyrzeczenie, że pójdą ze skazanym powoli, pobiegł spiesznie do Watykanu, gdzie wstawiając się gorąco za nim, wyjednał u Papieża pisemny dekret zamieniający karę śmierci Gaetana, na dożywotne więzienie. Opatrzony takiem pismem, wraca czemprędzej i spieszy w stronę, gdzie prowadzono skazanego. Dopędziwszy pochód oddaje rozkaz papiezki dowódcy straży, który przeczytawszy go, zaprowadził Gaetana do więzienia na zamku Świętego Anioła.

Młody ten ksiądz nazywał się Mastai i był to ten sam, który we 22 lat później został Papieżem pod imieniem Pius IX. Pomimo tyle lat, nie zapomniał on Gaetana, a co więcej umyślił wyszukać go we więzieniu, aby się przekonać, czy był godnym jego litości, a zarazem, aby zobaczyć, jak się obchodzono z więźniami. Pierwej jednak posłał Pius po matkę Gaetana, która jeszcze żyła, a której opowiedział, co uczynić zamierzał. W kilka dni potem

ubrany jako zwykły kapłan, udał się potajemnie wieczorem na zamek Anioła, gdzie nieszczęśliwy Gaetano od 22 lat szczerze pokutował za błąd, którego się dopuścił nierozważnie w młodym wieku. Smutne było jego życie, gdyż oddzielony od ludzi, od dawna nie miał żadnej wiadomości o swej matce, rodzeństwie, przyjaciołach i znajomych. Dozorca tego więzienia, człowiek niedobry, zobaczywszy Papieża, którego wziął za zwykłego księdza, nie chciał go dopuścić do Gaetana, ale Pius IX opatrzył się był w piśmienne pozwolenie. Nie mógł się sprzeciwiać, i szemrząc zaprowadził nieznanego gościa do więźnia.

Widok jego zatrwożył młodzieńca, który drżącym głosem zapytał nieznanego kapłana, czegoby od niego pragnął?

—Przynoszę ci wiadomości od twojej matki — rzekł gość.

Na to imię, tak drogie sercu biednego więźnia, uradował się wielce Gaetano i zawołał:

— Jakto? ona żyje jeszcze? — dzięki Bogu.

— Tak jest. Żyje jeszcze — odrzekł Pius — i ona to mnie tu posyła, by ci przynieść nadzieję lepszej doli.

Na te słowa rzuca się Gaetano na szyję księdza, który go z miłością przyciska do serca. Po chwili zawołał!

— Przecież Bóg zlitował się nademną, kiedy mi przysyła anioła pocieszyciela.

Tu biedny więzień zaczął opowiadać Papieżowi życie swoje we więzieniu spędzone, gdzie ani słowa przyjaznego, ani pociechy dla serca od tak dawna nie doznawał.

— Powinieneś był napisać do Ojca świętego — mówił Pius IX — i prosić o przebaczenie za błąd popełniony w 17 roku życia.

— Pisałem — odrzekł więzień, lecz listy moje zostały bez odpowiedzi.

— Napisz jeszcze raz — mówił znowu Pius.

— Napisałbym, ale nie wiem, czy Grzegorz XVI odbierze list mój.

— Grzegorz XVI nie żyje już, mój Gaetanie — odrzekł gość — następcą jego jest Pius IX.

— Ale któż mu odda list mój?

— Ja sam doręczę mu. Masz tu ołówek i papier, siadaj i pisz.

Gaetano usiadł i napisał list pełen pięknych i szlachetnych uczuć i oddał go nieznajomemu pocieszycielowi, który mu przyrzekł, że tegoż dnia jeszcze przed nocą Papież odbierze list jego. Potem pożegnał a odchodząc rzekł:

— Bądź zdrów, mój przyjacielu, módl się za Piusa IX.

Tej chwili właśnie wchodził do więzienia dozorca, krzycząc i przeklinając z gniewu, że gość tak długo bawił u więźnia.

— Nie godzi się przeklinać — rzekł kapłan — gdyby Papież o tem wiedział!

Dozorca poruszył ramionami mówiąc:

— A skądżeby się mógł o tem dowiedzieć, Papież, który mnie nie lubi tak samo, jak ja go nie kocham.

— Mylisz się bracie — odrzekł ksiądz — Pius IX kocha wszystkich. Jak się nazywacie?

— A cóż to kogo może obchodzić — rzekł dozorca, dodając złośliwie. Proszę się wynosić.

Ojciec święty, wyszedłszy poszedł do dowódzcy zamku, który podobnie jak dozorca, nie poznawszy Piusa, powitał go grzecznie i pytał, czegoby chciał od niego?

— Przychodzę prosić o uwolnienie Gaetana.

— Ksiądz żartuje — zawołał dowódzca — wszak tylko Papież może uwolnić więźnia.

— To też ja od Papieża tu przychodzę — mówił nieznajomy kapłan.

A gdy ten uwierzyć nie chciał, usiadł Pius IX i napisał te słowa: „Uwalniam Gaetana, rozkazuję zarazem dowódzcy zamku św. Anioła, ażeby natychmiast wypędził nieludzkiego dozorcę — i podpisał: — Papież Pius IX".

Zmięszany dowódzca wypełnił bez zwłoki rozkaz Ojca św. Gaetano uwolniony tego wieczora jeszcze uściskał swą matkę. A zły dozorca oddalony ze zamku, po dwóch miesiącach otrzymał inną posadę, przyrzekłszy poprawę, czego też wiernie dotrzymał.

Trucicielka duszy i ciała.

Każda rzecz na świecie, choćby najzdrowsza, najlepsza i najprzyjemniejsza, dotąd jest pożyteczna dla człowieka, dokąd jej za dużo nie używa, nie nadużywa. Takie nadużycie staje się w końcu grzechem, gubi duszę i oddaje ją na potępienie u Boga, a szkodzi zdrowiu człowieka człowieka, sprowadzając choroby lub śmierć. Pomiędzy truciznami duszy i ciała najgorszą jest wódka. Nie wiemy nawet, jak ona szkodzi i jak straszną jest bronią w rękach złego ducha.

Ludzie, którzy pracują nad badaniem przyczyn złego na świecie, podają do wiadomości taki rachunek: Na sto zbrodni rozmaitego rodzaju 65 popełnili nałogowi pijacy, czyli prawie trzy części złego na świecie dzieje się przez wódkę. Liczba ta będzie jeszcze większa, skoro się zważy, że dzieci i wnuki pijaków, choćby same nie piły, zwykle wyrastają albo na zbrodniarzy, albo na kaleki, jak to zresztą okaże się z liczb, które dalej wypiszemy.

We Francyi rozpusta i pijaństwo są coraz większe od kilku dziesiątek lat. Dawniej na 100 siedzących w kryminale ludzi 10 przez wódkę zasłużyło na karę, a teraz na 100 kryminalistów jest 50 pijaków. W Belgii na 100 skazanych przez sąd za zbro-

dnie 75 siedzi w więzieniu przez wódkę, a 60 na 100 zbrodniarzy ponosi karę śmierci za winy, których się dopuścili z powodu pijaństwa.

Tak samo prawie dzieje się w Niemczech, Anglii, Ameryce, tak samo w naszym kraju. Patrzymy na to codzień, ale nie myślimy tak, jakbyśmy myśleć o tem powinni. Przyzwyczailiśmy się po prostu do widoku takiego i wskutek tego przestaliśmy się brzydzić pijakami, a nawet często bawimy się ich głupiemi i obrzydliwemi mowami i dowcipami.

Co gorsza, pijemy głównie w święta i w te dnie, przeznaczone na chwałę Bożą, najwięcej dzieje się złego. Zakorzenił się również zwyczaj dawania wódki dzieciom, prawie niemowlętom. Rodzice, którzy to robią, popełniają straszny grzech, poczynają truć dzieci od maleńkości, nie przypuszczając nawet, że je zbydlęcają i — jak się to mówi — kręcą bicz na siebie samych, bo czegoż się mogą spodziewać na stare lata od dzieci zepsutych, i zarażonych złym nałogiem?!

Przypatrzmy się teraz, ile więzień znajduje się w całem państwie. Jeżeli trzy części więźniów dostało się tam przez pijaństwo, a cała prawie reszta przez to, że miała pijaków za rodziców, to rozpacz może porwać na myśl, ile złego robi na świecie wódka. Przecie człowiek, który wyszedł zwięzienia, nie staje się lepszym, ale zwykle przyucza się tam do gorszych jeszcze rzeczy, zapomina o Bogu, gubi duszę, a bliźnim swoim przynosi tysiące krzywd i złego. Jak parszywa owca w owczarni, zaraża jeden zły człowiek setki innych ludzi.

Już te przyczyny, które tutaj przytoczyliśmy, powinny wytrącić kieliszek z ręki pijaków. Ale to jeszcze nie wszystko. Pijaństwo, gubiąc duszę, jest zarazem trucicielem ciała.

Znowu posłuchajmy, co o tem mówią doktorzy: Ze wszystkich chorób najwięcej ludzi umiera na chorobę płuc, tak zwane suchoty, czyli gruźlicę. Jest to, jak wiadomo, psucie się płuc, tak, że człowiek w końcu nie ma czem oddychać. Dotychczas nie znaleziono żadnego prawie lekarstwa na tę straszną chorobę, a w każdym razie leczenie jest bardzo drogie. Jedną z ważniejszych przyczyn, które sprowadzają suchoty, jest wódka.

Przekonamy się o tem z liczb zebranych niedawno we Francyi. W tych okolicach, powiatach, czyli departamentach (jak tam powiaty nazywają), w których wypada na jednego człowieka 12 i pół kwart (litrów) spirytusu rocznie, to jest, że tyle jeden człowiek wypija na rok, umiera na suchoty 30 do 40 ludzi z pomiędzy każdych dziesięciu tysięcy ludzi; gdzie jeden człowiek wypija mniejwięcej 17 kwart rocznie, umiera na 10.000 ludzi — 60 do 70 osób; w powiatach wreszcie, w których jeden człowiek wypija mniejwięcej 30 kwart rocznie, umiera 90 do 100 ludzi na 10.000 rocznie. Z liczb tych widzimy, że im więcej wódki w których okolicach wypijają ludzie, tem więcej ich umiera.

Jeszcze straszniejszą rzecz wykryli doktorzy, bo przekonali się, że na 100 ludzi chorych na suchoty, jest 70 do 80 pijaków.

Jak pijaństwo rodziców szkodzi ich dzieciom, a nawet wnukom, przekonywa nas jeden z francuskich doktorów, nazywający się Lawaren. Jako przykład opowiada on o pięciu rodzinach. W pierwszej rodzinie pijacy rodzice, chorzy na suchoty, mieli 13 dzieci, z których 7 umarło na zapalenie mózgu, a 6 na suchoty. W drugiej rodzinie ojciec, nałogowy pijak, miał 6 dzieci i dwoje wnucząt; tu 5 dzieci i wnuk chorują na suchoty, a jeden wnuk umarł na zapalenie mózgu. W trzeciej rodzinie ojciec pijak miał 77 dzieci, z których 12 umarło w dzieciństwie, a z tych dwoje na suchoty. W czwartej rodzinie ojciec pijak umarł na suchoty, a z trojga jego dzieci jedno umarło również na suchoty, jedno jest ciągle chore, a jedno cierpi na suchoty. Nareszcie w piątej rodzinie znowu ojciec pijak miał 5 dzieci, z których 4 umarło, a piąte chore jest na suchoty.

Takie udzielanie się chorób, głównie suchot, dzieciom pijaków, nazywa się dziedzicznością.

Z pijaństwa bardzo prędko dostają ludzie pomieszania zmysłów (waryactwa). W przeciągu ostatnich 25-ciu lat liczba chorych na pomieszanie zmysłów mężczyzn powiększyła się dwa razy we Francyi, a liczba kobiet waryatek równocześnie się potroiła. Widać z tego, że pijaństwo jeszcze bardziej szkodzi kobietom niż mężczyznom.

Oto są dowody, do czego prowadzi picie trunków. Wszyscy wiedzieliśmy dawno o tem, że wódka nie przynosi nam nic dobrego. Iluż to czytelników własnemi oczy patrzyło, jak dobytek i zdrowie ich bliźnich ginęły przez wódkę, jak przez nią ustawała zgoda w małżeństwie i rodzinie, jak kij albo nóż do ręki przeciwko najbliższym wsadzała wódka; nikt jednak nie pojmował i nie pojmuje, jakie straszne skutki powstają z pijaństwa. Nie uwierzyłby może niejeden temu, co tu piszemy, gdyby nie te liczby popełnionych przez pijaństwo zbrodni, chorób i śmierci. Liczbom zaprzeczyć nie można, bo nie z głowy ani z powietrza są wzięte, ale z tego, co zapisane jest w księgach szpitalnych i kościelnych.

Śmiesznem byłoby, gdyby nie było smutnem, że wielu ludzi zaprzysięga się od wódki, ale pije rum, piwo lub wino. Wszystko to jedno: tak w wódce, jak w rumie, piwie i winie jest ta sama trucizna.

Przestańmy się upijać, a będziemy bogatsi, zdrowsi i lepsi!

W. K.

Jak chrześcijanin prawdziwy spędza dzień święty.

„Sześć dni robić będziesz i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje, ale dnia siódmego nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja i bydlę twoje“... Tak mówi Pismo święte.

Tym siódmym dniem, który przeznaczył Bóg na odpoczynek, jest niedziela, a prócz niej Kościół ustanowił jeszcze kilka świąt w roku.

Że robić w niedzielę i święta nie godzi się, wszyscy o tem wiedzą i ten przepis zachowują.

To też nie o tem myślimy mówić, ale o tem, co właśnie należy robić w dzień święty. Bo gdyby kto przeleżał na lenistwie dzień święty, miałby bezwątpienia większy grzech, niż gdyby weń pracował. Nie lenistwo więc, nie bezczynność stanowią istotę należytego przepędzania niedziel i świąt, ale modlitwa i dobre uczynki.

Wyraźnie mówi o tem św. Augustyn: „Żydzi źle obchodzą swoje święta, że przepędzają szabas na złych rzeczach, bo na gnuśnem próżnowaniu.

Jak należy spędzać dzień święty, uczą nas różni Ojcowie Kościoła. Święty Justyn męczennik naprzykład tak mówi: „W niedzielę wszyscy chrześcijanie zbierają się do kościoła. Tu czytane bywają pisma Proroków lub Apostołów, o ile na to czas pozwale, potem jest nauka i Msza święta.

Po Mszy św. każdy składa na ręce kapłana jałmużnę wedle swej możności, a kapłan wspiera wdowy, sieroty, chorych, zubożałych, w utrapieniu będących, przychodniów i podróżnych“.

Św. Augustyn wzywa wiernych, aby wstrzymywali się w niedzielę i święta od wszelkich robót służebnych i czynności światowych i dzień ten jedynie nabożeństwu poświęcali.

Wierni od najdawniejszych czasów w dni świąteczne przywdziewali lepszą, zwykle białą odzież.

Niewłaściwą jest rzeczą odbywać w niedziele wrzaskliwe zbiegowiska lub targi. Sobór Arelatyński postanowił: w dni niedzielne nie mają się odbywać żadne targi przede drzwiami kościoła, aby zgiełk, lub kłótliwe wrzaski nie przerywały służby Bożej“.

Należy więc być w kościele na nabożeństwie. Ale jakkolwiek każdy powinien ubrać się do kościoła czysto i przyzwoicie, nie powinien jednak przesadzać w ubraniu, by się na pośmiewisko nie naraził. W kościele zachować się trzeba skromnie i pobożnie. Św. Grzegorz opowiada o swojej matce, że w kościele nigdy na podłogę nie splunęła. Pustelnicy egipscy zachowywali w kościele

najgłębsze milczenie i starali się wstrzymać od kaszlu i chrząkania i nie wzdychali głośno, aby tem nie przeszkodzić modlitwie innych.

Ale nabożeństwo krótko trwa, a powinniśmy święcić należycie cały dzień. Niedziela jest dniem przeznaczonym dla Boga, nie zaś dla mamony; dla nieba, nie zaś dla ziemi, dla wieczności, nie zaś dla czasu; dla duszy, nie zaś dla ciała. Chrześcijanin prawdziwy powinien podnieść się duchem z ziemi, w której przez cały tydzień był pogrążony...

O pogańskich Persach opowiadają, że oni w święta swoje palą jadowite gady, jak: węże, żmije, jaszczurki. Podobnie i chrześcijanin powinien w niedziele palić gady i robactwo swej duszy, to jest grzechy. Powinien wyrzucić ze swego serca wszystkie złe skłonności, nieporządne przywiązanie do rzeczy niegodziwych. Ale — niestety — w niedziele najwięcej grzechów popełniają chrześcijanie! Obrażają Boga próżnością i strojami, grą i tańcami, grzesznemi przechadzkami i nocną hulatyką, obżarstwem i pijaństwem. Słusznie powiedział pewien mąż uczony: Dzień świąteczny jest najzyskowniejszym dniem roboczym dla szatana.

W niedzielę i święto po południu można się zabawić — to prawda; zwłaszcza, że w dzień powszedni przy ciężkiej pracy na zabawy i rozrywki niema czasu; ale niechże ta zabawa będzie chrześcijańską; niech ludzie bawią się jako ludzie, nie jak dzikie zwierzęta. Niech przy zabawach nie będzie przekleństwa i żartów plugawych, jak to się dzieje zwłaszcza wśród młodzieży płci obojej, niech nie będzie kłótni i bijatyki, niech nikt nie wraca z zabawy z podbitem okiem, ze złością w sercu, lub z opróżnioną kieszenią, co ma miejsce przy grze w karty.

Po nieszporach, kto umie czytać i ma odpowiednie książki, powinien resztę dnia świętego przepędzić na czytaniu. Kto zaś nie umie czytać, ten niech słucha czytania, albo też niech zajmie się rozmową pożyteczną.

Czytanie dobrej książki wielki pożytek przynosi. Św. Jan Chryzostom powiada, że pobożne czytanie dopomaga żyć na świecie i prostuje drogę do nieba. To też św. Karol Boromeusz, chcąc poprawić złe obyczaje mieszkańców Medyjolanu, największą zwrócił uwagę na to, aby mieli oni dobre książki do czytania. Tak samo św. Ignacy zachęcał wszystkich do czytania książek.

Niektórzy ludzie wolą co innego robić w niedzielę, np. grać w karty, niż czytać książki, ale tacy robią źle. Św. Jan Chryzostom mówi, że jak żołnierzowi potrzebna jest konieczna broń, żeby był dobrym żołnierzem, tak człowiekowi potrzebna jest dobra książka do czytania, żeby był zacnym człowiekiem.

Wielka liczba Świętych tylko dobrym kiążkom zawdzięcza zbawienie, a gdyby nie te dobre książki, to może ich wieczność

byłaby w piekle. Sw. Augustyn sam wyznaje, że do porzucenia pychy, uporu i herezyi przywiodło go czytanie.

Swięty Hieronim opowiada, że z dobrej książki młodzieniec ma naukę, dorosły człowiek — wskazówki na drogę życia, starzec pociechę i podporę, a wszyscy ludzie szczerą pobożność.

Dobra książka więcej może przynieść pożytku, niż słyszana nauka w kościele, bo kapłan może mówić nie jasno, nie każdy go zrozumie, nie każdy zresztą może być w kościele, a gdy w domu książkę czyta, lub czytającego słucha, może niezrozumiałe miejsce parę razy powtórzyć i powoli rozważyć każde słowo. To też Pismo święte wyraźnie mówi: „Pilnuj czytania i nauki, bo to czyniąc, samego siebie zbawisz i tych, którzy cię słuchają“.

Głupi więc tylko i zły człowiek żałuje grosza na kupowanie książek i czasu na czytanie.

W dni święte trzeba też zrobić coś dobrego. Chorego odwiedzić, ubogiego wesprzeć, błądzącego upomnieć, głupiego nauczyć, słowem, niech każdy zrobi, co może i co jest potrzebne. A jeżeli w taki sposób przepędzi dzień świąteczny, można będzie powiedzieć o nim, że dzień święty święci.

Wiara i wiedza.

Uczony Franciszkanin Roger Bacon (umarł w r. 1294) przewidział i przepowiedział większą część wynalazków nowoczesnych. Oto jego opis przyszłych aeroplanów w siedmset lat przed ich wprowadzeniem w życie:

„Kiedyś będzie można zbudować aparaty do latania w powietrzu. Człowiek siedzący w pośrodku będzie zdolen, obracając pewien mechanizm, wprowadzać w ruch skrzydła sztuczne, przez nie powietrze ujarzmiać i wzbijać się w górę, jak ptak“.

Ten sam uczony zakonnik przepowiedział zaprowadzenie mostów wiszących, wynalazek prochu, zużytkowanie pary i wiele innych odkryć, które geniusz ludzki kilka wieków później dopiero wyzyskiwać począł.

Z trzynastego stulecia przenieśmy się do dwudziestego.

Ojciec Andrzej de Grandmaison. Jezuita, misyonarz w prowincyi Kiang-nau w Chinach, który niedawno temu umarł, wynalazł instrument do mierzenia siły wiatru, funkcyonujący obecnie na szczycie wieży Eifel; dalej zbudował aparat telegraficzny, umożliwiający wysyłanie większej liczby depesz od razu.

Z tego przekonujemy się, że wiara bynajmniej nie przeszkadza człowiekowi uczonemu w zagłębianiu się w tajnikach przyrody, badaniu jej sił naturalnych i zużytkowaniu ich dla dobra ludzkości.

Całkiem więc niedorzeczne jest twierdzenie, że „religia ogłupia człowieka“, przeciwnie, tysiączne są na to dowody, że **wiara i wiedza bynajmniej nie sprzeciwiają się sobie**, lecz owszem uzupełniają się wzajemnie, że człowiek im bardziej jest wierzący, tem też uczeńszym się staje. Mieliśmy i zawsze mieć będziemy między ludźmi głęboko wierzącymi światłych uczonych najrozmaitszych gałęzi nauki i wiedzy.

Dzielny oficer.

Sławny i uczony kaznodzieja O. Franciszek Hunolt, Jezuita, opowiada piękny przykład następującej treści:

Pewien obywatel z wyższej szlachty wstąpił do wojska i został kapitanem. Ale nawet wśród wrzawy wojennej nie zapomniał o obowiązkach religii; przeciwnie, tem więcej ćwiczył się w pobożności, im stan jego był najniebezpieczniejszy, a czasy groźniejsze. Znalazł sobie spowiednika pomiędzy Ojcami Towarzystwa Jezusowego i cały stan swej duszy przed nim wyjawił.

Razu pewnego przyznał się szczerze, że jeszcze nigdy ciężkim grzechem Boga nie obraził; a gdy go ów ojciec zapytał, jakimby sposobem duszę swą tak czystą zachował, a to w tak wielkich i licznych niebezpieczeństwach, na jakie stan wojskowy jest narażony, odpowiedział:

— Już od dzieciństwa otrzymałem w książęcym konwikcie w Parmie pobożne wychowanie. Tam to głęboko wyryłem sobie w pamięci te słowa: „Pan Bóg cię widzi“ i tych słów nigdy nie zapominałem. Wszystkie pokusy do nienawiści, do zemsty, do rabunku, do nieczystości, zwyciężałem temi słowy: „Bóg cię widzi“. W każdej pokusie mówiłem sobie: „Gdyby Jego Cesarska Mość tu był obecny i patrzał na mnie, tobym z pewnością na ten lub na ów haniebny czyn nie zezwolił; miałżebym teraz coś złego uczynić, kiedy mnie widzi wszystkowidzący i najwyższy Majestat Boży?“

Takiemi i tem podobnemi myślami zwyciężał dzielny i mężny oficer nietylko siebie samego, ale i nieprzyjaciół swoich. Wyznał bowiem otwarcie, że mu właśnie pamięć na Boga wszystkowidzącego dodawała w walce niewysłowionej odwagi, gdyż myślał: „Bóg wszechmogący jest tu obecny. On widzi moje niebezpieczeństwo, w którem mnie obowiązek postawił; widzi moją potrzebę i dlatego może mi dopomódz i dopomoże mi pewnie!“

Wychowanie bez rózgi.

Pewien ojciec z wysokiej, szlacheckiej rodziny, człowiek bardzo uczciwy i godny szacunku, wykształcony i rozumny, miał jedynego syna, którego wychował bardzo nierozsądnie. Był on tego zdania, że wszelka kara cielesna zabija w człowieku poczucie własnej godności, że niszczy samodzielność i że zamienia człowieka wolnego w niewolnika. Dlatego nigdy syna swego nie karał, ani uderzeniem, ani surowem napomnieniem. — Gdy chłopiec popełnił coś złego, starał mu się łagodnemi słowami wytłómaczyć to złe i zachęcać do dobrego. Chłopcu bardzo się to naturalnie podobało i broił złe jak tylko mógł.

Gdy raz podeptał wszystkie kwiaty przed domem i połamał młode drzewka i gdy zabił kamieniem kilka kurcząt, rzekłem do ojca:

„Czemu pan nie weźmiesz rózgi i nie ukarzesz jak się należy twego niegrzecznego syna?“

„Bo nie chcę przytłumić w nim poczucia godności“, odpowiedział mi pan S, i nie chcę, aby czuł strach przedemną. Ja wychowuję mego syna słowami, a nie rózgą!“

„Ale chłopiec nie zrozumie tego, jest on jeszcze za młody i nie uważa na to, co mu pan mówisz. A gdy zrozumie, będzie za późno! W tedy pan nie dasz sobie wcale z nim rady“.

Pan S. nie uwierzył mi jednak.

„Karanie rózgą“, — rzekł — nie zgadza się z mojemi zasadami. Dawniej bito dzieci, dziś trzeba inaczej z niemi postępować! Wszystko się na świecie zmienia! Ja uważam bicie jako okrucieństwo i nigdybym tego nie uczynił“.

Kilkanaście lat później zobaczyłem znowu pana S. Ale jak się wszystko rzeczywiście zmieniło! Syn jego stał się skończonym łotrem! Nie bał się ani Boga, ani ludzi, a dla ojca żadnego nie miał ani przywiązania ani szacunku! Był on samodzielnym, lecz w innym kierunku, nie wierzył w nic i wszyscy przepowiadali mu smutny koniec.

Pan S. żałował swej pobłażliwej łagodności, gdy już było za późno! I teraz, po niewczasie uznał sam, że rózga do wychowania koniecznie jest potrzebną i że bez rózgi nikt na człowieka nie wyrośnie.

Rodzice, kochający swe dzieci, powinni zawsze pamiętać o tem że:

„Różdżką Duch święty dziateczki bić radzi,
„Różdżka bynajmniej zdrowiu nie zawadzi i t. d.“.

Z życia św. Franciszka Salezego.

Swięty Franciszek, wizytując swą dyecezyę, został uwiadomiony, że pewien poczciwy wieśniak pragnie otrzymać jego błogosławieństwo przed śmiercią. Natychmiast udał się do niego i zobaczył starca czcigodnego, już bliskiego śmierci, a jednak zupełnie przytomnego.

— Księże Biskupie — rzekł starzec ujrzawszy go — błogosławię Boga, że mogę, nim zamknę oczy otrzymać twoje błogosławieństwo.

Następnie prosił o spowiedź. Wszyscy wyszli, a po spowiedzi zapytał starzec św. Biskupa:

— Księże Biskupie, czy ja umrę?

— Mój drogi przyjacielu — odrzekł św. Franciszek — lekarz mógłby wam to lepiej powiedzieć, niż ja.

— Ja pytam o zdanie Waszej Biskupiej Mości, co ksiądz B skup o tem myśli, czy ja umrę?

— Wszyscy ludzie muszą umierać, chwila śmierci jest niepewną. Co do was, to wcale nie jest rzeczą pewną, że wasza godzina już wybiła, widziałem, że ludzie gorzej się mieli, a przyszli do siebie.

— Księże Biskupie — odrzekł poczciwiec — proszę nie myśleć, że ja się dlatego o to pytam, jakobym się bał śmierci, przeciwnie, boję się, że nie umrę.

Sw. Franciszek zdziwił się, usłyszawszy te słowa, wiedział bowiem, że pragnienie śmierci przychodzi duszom bardzo doskonałym, albo tym, które są bardzo niedoskonałe i oddają się rozpaczy.

— Więc nie żal wam życia? zapytał biskup.

— Tak mało mi go żal, że gdyby mi Pan Bóg nie był rozkazał zostać na mem stanowisku tak długo, aż mnie weźmie do siebie, już dawno bym je porzucił.

— Ale powiedzcie mi, dlaczego czujecie takie zniechęcenie do życia. Czy może dolegają wam jakie tajemne cierpienia, boleści ciała, lub może straciliście majątek?

— Wcale nie. Mam lat 62 i aż dotąd cieszyłem się czerstwem zdrowiem, majątku mam aż nadto, Bóg nie pozwolił doznać mi ubóstwa.

— Czy może macie z żoną i dziećmi zmartwienie?

— Przeciwnie, wszystkie przyjemności, jakich sobie życzyć można, nigdy mi one najmniejszego nie sprawiły zmartwienia i gdyby mi przykro było porzucać ten świat, byłoby to tylko dlatego, że się muszę z nimi rozłączyć.

— Skądże pochodzić może to pragnienie śmierci?

— Księże Biskupie — rzekł nakoniec starzec — słuchając sło wa Bożego tyle zawsze słyszałem cudownie pięknych rzeczy

o życiu przyszłem i o radościach niebieskich, że życie obecne zdaje mi się być prawdziwem więzieniem.

Następnie mówiąc z obfitości serca o wspaniałości nieba, o nicości dóbr i wielkości ziemskich, wypowiadał rzeczy tak cudowne i wzruszające, że święty Biskup aż do łez poruszony został.

Utwierdził go więc w tych wzniosłych uczuciach, kazał mu wzbudzać akty poddania się woli Bożej w życiu i śmierci, a potem własnoręcznie udzielił mu Sakramentu ostatniego namaszczenia.

Wkrótce potem cnotliwy starzec umarł spokojnie, nie narzekając na żadną boleść. Po śmierci jego twarz zachowała słodką pogodę zmięszaną z radością niebieską, jak gdyby dusza jego, wychodząc z ciała, zostawiła na niej odblask szczęścia wiecznego.

To i owo.

Z Rzymu. Zdrowie Ojca św. jest coraz pomyślniejsze, dlatego lekarze pozwolili mu na przyjmowanie pielgrzymów. Niedawno przyjmował Ojciec święty kilkuset pielgrzymów z Włoch i z Francyi.

Gdy Ojciec święty jest zdrów, to spędza życie w następujący sposób: wstaje codziennie o godzinie 5 rano, a już o 6 odprawia Mszę św. w swej prywatnej kaplicy. Następnie czyta listy i przegląda pocztę dzienną. O godz 9 przybywa sekretarz stanu kardynał Merry de Val, by złożyć Ojcu św. sprawozdanie z ważniejszych spraw i wysłuchać wskazówek.

Od godz. 10—1 odbywają się audyencye, po których ukończeniu Ojciec św. w towarzystwie prywatnych sekretarzy spożywa obiad i czyta gazety. Po obiedzie przyjmuje zazwyczaj codziennie odwiedziny sióstr i siostrzenicy. Do godziny 6 poświęca czas odmawianiu brewiarza; o 6 przyjmuje dostojników kościelnych i prefektów poszczególnych Kongregacyi. Około wpół do 9 spożywa wieczerzę, poczem udaje się do swej biblioteki, w której pozostaje do 10 lub wpół do 11. Na wiosnę i w lecie odbywa Ojciec św. codziennie rano między 7 a 8 spacery w ogrodach watykańskich.

Nowy Arcybiskup warszawski. Stolica arcybiskupia w Warszawie nie długo była osieroconą po zgonie X. Arcybiskupa Popiela. Z Rzymu donoszą, że nominacya X. Aleksandra Kakowskiego, rektora akademii rzymsko-katolickiej w Petersburgu, na Arcybiskupa warszawskiego podpisana już została przez Papieża Piusa X. Po nadesłaniu aktu nominacyi z Rzymu do ministerstwa spraw wewnętrznych nastąpi wyznaczenie terminu konsekracyi nominata na Arcybiskupa. Święcenia arcybiskupie X. Kakowski otrzyma z rąk metropolity mohylowskiego, X. Arcybiskupa Kluczyńskiego, w kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Ingres do katedry św. Jana w Warszawie nowy Arcybiskup

odprawi prawdopodobnie we wrześniu.

Prześladowanie księży polskich przez rząd rosyjski. Izba sądowa w Bobrujsku (na Litwie) skazała ks. proboszcza Danicza na zamknięcie w twierdzy na 10 miesięcy z pozbawieniem praw za to, że ochrzcił w obrządku katolickim dziecko zrodzone z rodziców prawosławnych.

Przed kijowską izbą sądową stanął proboszcz kościoła w Dołhinowie w powiecie bobrujskim ks. Antoni Borowski, oskarżony za to, że pod grozą klątwy zakazywał parafianom posyłania dzieci do szkoły cerkiewno-parafialnej. Po zastosowaniu manifestu, skracającego karę, izba skazała X. Borowskiego tylko... na cztery miesiące twierdzy.

Z klasztoru Jasnogórskiego. Rosyjskie ministerium spraw wewnętrznych pozwoliło księdzu Romanowi Branikowi, proboszczowi parafii Kłoczew, w powiecie garwolińskim, gub. siedleckiej, wstąpić do klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze. Obecnie jest to trzeci kandydat, zatwierdzony przez rząd na zakonnika Zgromadzenia OO. Paulinów.

Kościół katolicki w Norwegii. Norwegia jako kraj czysto protestancki od czterech wieków prześladowała katolików i nie wpuszczała misyonarzy katolickich w głąb kraju. Jeszcze przed 100 laty nie wolno było żadnemu katolickiemu kapłanowi zatrzymać się w niej; tylko protestantyzm miał według ustaw państwowych prawo bytu.

Od roku 1891 jednak nastała zupełna zmiana stosunków na korzyść katolicyzmu. Rząd norweski ogłosił w tym roku nową ustawą zupełną wolność wyznania. Nastąpił szereg ułatwień dla katolików.

Mimo protestu niektórych protestantów weszło w życie prawo dozwalające na powrót zakonów religijnych. Dziś mają katolicy w Norwegii wszelką swobodę wyznania; mnóstwo zakonów rozwija w niej swą błogą działalność, a katolickie szkoły zapewniają młodemu pokoleniu wychowanie religijne. Szkoły te stoją pod wyłącznem nadzorem Wikaryusza apostolskiego X. Fallice. Rząd nie miesza się do nich wcale. Prócz tego rodzice katoliccy zwolnieni są od podatków na państwowe szkoły; mogą zatem z tem większą ofiarnością datki swoje poświęcić na rzecz szkół przez ich dzieci zwiedzanych.

Nawrócenie się patryarchy syryjskiego. Patryarcha schizmatyckich Syryjczyków w Jerozolimie złożył przed łacińskim Patryarchą wyznanie katolickiej wiary i przeszedł na łono Kościoła katolickiego.

Ten krok Patryarchy wywołał tem większe wrażenie, że niedawno także były Biskup Damaszku i były Biskup Jerozolimy z wielu kapłanami przyjęli katolicyzm. Obecnie zanosi się na to, że wielka część ludności syryjskiej, zwłaszcza w Betlejem przejdzie na katolicyzm.

Pamiętajmy o funduszu

na budowę kościołów i kaplic.

Wydawca: Ks. Dr Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.